

„Nasze boisko...”



„Nasze boisko...”



Biblioteka Jagiellońska



1003046258

Lwów 1937

Wydawnictwo OO. Dominikanów

Bibl. Jagiell.

Wydane na prawach manuskryptu.

420314

I 1936/37





Od Redakcji.

Po wakacjach przystępujemy znowu do roli. Przystępujemy do pracy na niwie „Naszego boiska...“ Rzucamy zasiew pod przyszły, piękny i obfity plon.

„Nasze boisko...“ jako pole do naszych popisów umysłowych niech stanie się nam najmiłszym i najszlachetniejszym przyjacielem. Niech ten przyjaciel przyczyni się do naszego uszlachetnienia, abyśmy już uszlachetnieni zastąpili kiedyś godnie naszych poprzedników na niwie społecznej, aby Ojczyzna doczekała się w nas dzielnych obywateli.

Oby rezultaty naszej pracy były piękne, a zmagania nasze doprowadziły nas do przystani spokoju wewnętrznego i pogody ducha.

Rem tene, verba sequentur.

Jeśli „Nasze boisko...“ ma być naprawdę terenem do ćwiczenia się w zapasach umysłowych i we władaniu piórem, a nie szkołą grafomanii, to niezmiernie ważnym powinno być dla jego pierwszych pracowników przemyśleć słowa starego Katona z Utyki „Rem tene, verba sequentur“.

„Rem tene“, wiedz dobrze o czym chcesz pisać i nie chwytaj za pióro nim myśl dojrzeje. Jeśli wogóle w życiu, ogromnej doniosłości rzeczą jest wiedzieć czego się chce, to dla pracy pisarskiej jest to niewątpliwie najważniejszym warunkiem powodzenia. Nie każda myśl, która przyjdzie do głowy zasługuje, aby ją wylać na papier, a i ta, która warta jest utrwalenia, dopiero wtedy powinna być ujęta w zewnętrzną formę słowa, gdy do tego całkowicie dojrzeje.

Wiemy dobrze, jak powoli nieraz ten proces dojrzewania myśli się rozwija, jak wymaga on długiego przeżuwania, nim nowy jakiś pomysł, który powstał w głowie, zostanie całkowicie przyswojony i nabierze wyraźnego kształtu. Pisać, nim ten proces się skończy, byłoby z wielką szkodą i dla własnego umysłu i dla czytelnika. Niestety jest to codziennym zjawiskiem, i można powiedzieć, że ta gorączka dziennikarska, pod której znakiem stoi cała współczesna praca piórem, jest w najwyższym stopniu za to odpowiedzialna.

Ot potrzebowałbyś na przemyślenie jakiegoś zagadnienia lat kilka, a tu redakcja „Naszego boiska...“ żąda, abyś w dziesięć dni wyczerpujący artykuł na ten temat napisał, w przeciwnym razie grozi, jeśli nie ekskomuniką, to utratą wysokiego honorium. Cóż robić! Trzeba żyć!

Tak powstają te niezliczone bzdury, których tyle się drukuje szczególnie po dziennikach i wobec których człowiek nie raz się drapnie w głowę i pyta ze starym Goethem „es muss sich doch darunter etwas denken lassen“.

Gdy więc masz pisać, gdy cię ręka zaczyna swędzić i może mimo twej woli po pióro sięgać, najpierw zastanów się, czy dobrze już przemyślałeś to, co chcesz przelać na papier. A jeśli przekonasz się, że jeszcze nie, to lepiej odłóż pióro i pozwól myśli powoli dojrzeć.

Bardzo to ciekawy zresztą jest ten proces dojrzewania myśli. Zdawałoby się, że się o danym zagadnieniu wcale nie myśli, że się o nim zapomniało zupełnie, i tylko od czasu do czasu człowiek je sobie przypomni z okazji czegoś przeczytanego lub usłyszanego, porówna z czymś innym i przez to ujrzy w nowym, niewidzianym dotąd świetle. I oto raptem wyłoni się ono gdzieś w głębi świadomości już w innej (zupełnie postaci, jasne, proste, słowem sprowadzone do swych istotnych danych, wtedy, kiedy dawniej ludziło tylko zewnętrznymi pozorami.

Wtedy dopiero czas, aby za pióro chwycić, ale i teraz nie należy się śpieszyć, a powoli dobierać słowa, nie zadawalniając się pierwszym lepszym terminem. To jest ostatni okres dojrzewania myśli, w którym samo dobieranie słów zmusza umysł do ostatecznego sprecyzowania tego, co się chce innym powiedzieć. I nie wolno się tu lenić i byle jakim wyrażeniem posługiwać. Gdy myśl naprawdę już do wypowiedzenia dojrzęła, to byle jakie słowa jej nie wystarczą, ona pożąda wtedy terminów ścisłych, jasnych i w miarę tematu bardziej lub mniej barwnych, lub strojnych, a zawsze prostych i zrozumiałych.

Tak powstają dzieła większe czy mniejsze, które ludzie z radością czytają i które w ich umysłach pozostawiają trwałą ślad. Wszystko inne będzie tylko „jako dym, który wiatr rozwiewa i jako pamięć przechodnia, który na jeden dzień się zatrzymał“.

O. Jacek

„Szukajcie Królestwa Bożego“.

Wszystkie idee jakie znamy, a to idee obowiązków indywidualnych, narodowych i społecznych dadzą się sprowadzić do jednej naczelnej idei Chrystusowej. Jest ona tak piękna, wzniosła i dobroczynna, że innej na tym smutnym padole trudno znaleźć. Ideę tę określił nam Chrystus słowami: „Szukajcie Królestwa Bożego“ (Łukasz XII, 31). O jak piękne i wzniosłe są te słowa Zbawiciela! — Gdy one zakwitną w sercach naszego młodego pokolenia, wtedy na pewno uczynią z niego dzieci Boże. — Za tą tak piękną ideą Chrystusową świadczy bogata przeszłość. Ona to pobudziła świat pogański do nowego życia, ona hordy pogańskie ucywilizowała, rozkuła pęta niewoli i uczyniła wszystkich braćmi. Królestwo Boże, które tak gorąco zaleca nam szukać nasz Zbawiciel, to Ewangelia opowiadana małuczkim na całej ziemi, — to pokój Boży, rozlany w rodzinach, społeczeństwach i narodach. — Królestwo Boże, — to pełnia najwspanialszego i idealnego życia. Uczy nas żyć, daje nam moc przekształcenia królestwa tego świata na królestwo Chrystusowe.

Budować królestwo Boże na ziemi i szukać go we wszystkich naszych poczynaniach, jest najwspanialszym zadaniem nas młodzieży. Jest to wzniosłe posłannictwo, zdolne wzbudzić największy zapal. Jeżeli jednak chcemy, aby uczynki z szerzenia tej tak ważnej idei, były jak najlepsze, powinniśmy starać się wszczepiać ją w samych siebie, przejąć się nią do gruntu, a potem wziąć się do dzieła. Nie należy zrażać się niepowodzeniami, pamiętając przy tym, że każdy nasz czyn spełniony w tym kierunku, jest cegiełką do wzniesienia tego potężnego gmachu „Królestwa Bożego“.

Fr. Kaliciński, kl. VII

W dwudziestoletnią rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza.

„Zostawiłem przykład, że można tak żyć, jak ja“. — Z tymi słowy na ustach opuszczał świat przed 20 laty jeden z największych Polaków, Henryk Sienkiewicz.

Mało jest ludzi, którzyby w ciągu swego życia tyle zdziałali dla tego, co nazywamy idealnym, pięknym i dobrym, ile zdziałał Sienkiewicz. On wszystkie swe siły i zdolności wciągnął w rydwan służby dla ojczyzny. Dla niej tylko żył i pracował.

A w tym czasie, gdy Henryk Sienkiewicz wstępował w życie, bardzo źle było z Polską. Nic to, że była skrępowana łańcuchami trzech zaborów; defetyzm społeczeństwa, to była nowa krwawa rana, tym dotkliwsza, że ugodziła w ducha narodu polskiego.

Mesjanizm, odpowiadający na zasadnicze pytanie, „dlaczego cierpimy“, że Polska jest narodem wybranym dla odkupienia grzechów Europy, ustąpił miejsca przekonaniu, że niewola przyszła z własnej winy. Rzucono się więc do historycznych badań. Chciano poznać grzechy swych ojców, aby się z nich poprawić. I uznano je za tak wielkie, że osądzono, iż poprawa z nich jest ponad ludzkie siły.

Ten pesymistyczny nastrój społeczeństwa nie uszedł oka Sienkiewicza. Postanowił leczyć tę ranę. I dlatego „w trudzie niemalym ku pokrzepieniu serc“ przystąpił do pracy. Postanowił na dziejach walk z kozactwem, Szwedami, Islamem i Krzyżakami wykazać, że, jak wtedy Polska nie zagięła, tak i teraz duch narodowy nie zginie. Toteż w r. 1884 ukazuje się: „Ogniem i mieczem“, a następnie „Potop“, „Pan Wołodyjowski“, „Krzyżacy“, „Quo Vadis“. Trylogia i „Krzyżacy“ wskrzesiły unok dawnej potęgi Polski i wlały w zbolełe serca nadzieję lepszej doli, „Quo Vadis“ dało całemu światu dowód, że Polska jeszcze nie zginęła. Książka ta została przetłumaczona na

wiele języków, a w niektórych krajach osiągnęła rekord poczytności. Za nią otrzymał Sienkiewicz nagrodę Nobla. Ten zaszczyt podzielała z nim cała Polska.

Nie na tym jednak kończy się działalność Sienkiewicza. Polska reakcja przeciw gwałtom zaborców ma w nim czynnego współpracownika. On jest autorem listu do Wilhelma II, protestującego przeciw bezprawiu i oszczerstwom. W takich odezwach jak np.: „List otwarty Polaka do rosyjskiego ministra“, lub „Ankieta o wywłaszczeniu“ napiętnował stosunki panujące na polskich ziemiach i przypomniał całemu światu obowiązki wobec Boga i sumienia. Mając w całym świecie wielkie wpływy, zorganizował za granicą pomoc dla bezdomnych i głodujących polskich tułaczy. Śmierć nieubłagalna przerwała w r. 1916 nić jego życia. Nie danym mu zostało ujrzeć zmartwychwstałej Polski. Śnać zbyt spodobała się Bogu jego czysta dusza i dlatego wziął ją do siebie, aby u Niego była orędowniczką polskiej sprawy. Odszedł zostawiwszy testament w słowach: „Zostawiłem przykład, że można tak żyć, jak ja“.

Józef Maciuch, kl. VIII

Stanisław Żółkiewski jako rycerz i obywatel.

Jak w każdym narodzie, tak i u nas Polaków nie brak jednostek wybitnych, które są dla nas, młodego pokolenia, wzorem.

Polska w w. XVI potrzebowała jak najwięcej takich jednostek. Ciągłe walki z Moskwą, ze Szwedami, czy z Turkami trapiły naród. Wśród tych to walk wznastał i wychowywał się pod okiem kanclerza Zamojskiego, bohater Kłuszyna, Moskwy i Cecory, St. Żółkiewski.

Urodzony na Rusi, ziemi przesiąkniętej krwią bohaterskich rycerzy polskich, wyrósł na męża dzielnego. Choć był krewnym wielkiego kanclerza, to dostojęństw i u-

rzędów dobijał się powoli. Gdy wreszcie uzyskał buławę polną i stał się dowódcą wojsk Rzeczypospolitej, zabłysnął w całej pełni jego talent wodza.

St. Żółkiewski był żołnierzem z krwi i kości. Wychowany na rycerskich tradycjach, nie sprzeniewierzył się im nigdy. Jako rycerz był szlachetny i odważny, bo piersi swe nadstawiał na groty nieprzyjacielskie i jak lew stał na rubieżach, broniąc wolności Ojczyzny.

Jako obywatel był Żółkiewski człowiekiem, który dobro państwa ukochał ponad wszystko, ponad godność własną. Przecież sam, za własne pieniądze formował chorągwie, za sprzedawane i zastawiane klejnoty zaciągał wojsko, byle tylko osłonić Polskę przed nawałą nieprzyjaciół. On, hetman, pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej, musiał się oczyszczać na sejmie w Warszawie ze stawianych mu zarzutów. Ze łzami w oczach przedkładał królowi i senatorom niebezpieczeństwo grożące od południowego wschodu. — On, starzec siedemdziesięcioletni zaklinał szlachtę, aby ruszyła się i pośpieszyła bronić kraju. Ale i teraz jednak, gdy wojska tureckie stały u progu państwa, nie zrozumiano go. A on, poszedł bez szemrania, bez skargi, poszedł, by głowę swoją położyć pod kindżał turecki. Poszedł na stracony posterunek, poszedł z 8.400 żołnierzami na 100.000 synów Mahometa.

I tu widzimy St. Żółkiewskiego jako zdyscyplinowanego obywatela. Poszedł więc nieustraszony hetman z garstką straceńców w stepy Mołdawii i Wołoszczyzny. Poszedł i zginął jak na rycerza przystało.

I dopiero po śmierci oceniono należycie jego zasługi. Dlatego też St. Żółkiewski, szczególnie teraz, gdy Ojczyzna nasza potrzebuje jak najwięcej ludzi mądrych i dobrych obywateli, jest dla nas wzorem. Jest wzorem doskonałości pod względem obywatelskim. Toteż do takiej doskonałości powinniśmy, my młodzież polska dążyć.

Jan Raut, kl. VII

ZŁOŹE MYŚLI

Prawdziwą radość można tu sobie przygotować, ale uzyskać ją można dopiero w przyszłym życiu. św. Augustyn.

Najwyższym i najdroższym dobrem jest czyste sumienie.
J. Kraszewski.

Przyjaciela bacznie obieraj, a obrawszy mocno trzymaj.
Platon.

*Chcesz być swego narodu chlubą i ozdobą,
Nie chwal się, ale pracuj sumiennie nad sobą.*
Ks. bp. Krasieński.

Modlitwa budzi w sercu szlachetne uczucia, a w umyśle dobre przedsięwzięcia.
Treutowski.

Jedyną specjalnością, która hańbi człowieka, jest próżniactwo.
B. Prus.

Św. Dominik — wzór i ideał dla młodzieńca katolickiego.

Św. Dominik urodził się dnia 24 czerwca 1170 r. w Kalarodze, miasteczku hiszpańskim w Starej Kastylji, z ojca Feliksa de Guzman i matki bł. Joanny d'Áza. Od najmłodszych lat swego życia odznaczał się Dominik wybitnymi zaletami umysłu i serca, które szlachectwu jego pochodzenia tem większego blasku i znaczenia dodawały. Spośród licznych i wzniosłych cnót, zdobiących duszę świętego młodzieńca Dominika, wybijają się przede wszystkim cnota anielskiej czystości, posłuszeństwo i miłość bliźniego; i ta właśnie miłość uczyniła Dominika ogromnie czułym i wrażliwym na wszelką nędzę i cierpienie, tak, iż nie waha się on sprzedać swych, tak bardzo cennych i potrzebnych mu książek, by wykupić z niewoli syna pewnej biednej wdowy.

Zawczasu już przygotowuje się Dominik do swego przyszłego zawodu i wielkiego zadania, jakie zrządzeniem Opatrzności miał spełnić w swym życiu. Pracuje tedy z niewypowiedzianym zapałem i z niezwykłą gorliwością nad zdobywaniem wiedzy i nauki; pomny atoli, że wszelki ludzki wysiłek nie przynosi pożądanego owocu i wszelka ofiara pozostaje bez znaczenia, jeżeli Bóg swą łaską nie wesprze naszych usiłowań i nie użyźni ich swym błogosławieństwem, modlił się Dominik stale i gorliwie, a modlił się całą duszą w myśl zasady, jaką sobie w życiu postawił: nie mówić inaczej, jak tylko z Bogiem albo o Bogu. Nic więc dziwnego, że Bóg wybrał Dominika, podobnie, jak wybrał też współczesnego mu Franciszka z Asyżu, by stał się podporą Kościoła świętego oraz ojcem licznych apostołów i świętych.

Ukończywszy wzorowo swe studia przygotowawcze, uwieńczone stopniami naukowymi, otrzymuje Dominik w r. 1195 święcenia kapłańskie. Zanim jednak stanie w szeregach najgorliwszych apostołów chrystusowych i wystąpi jako nieustraszony bojownik dla spraw dusz ludzkich, usuwa się on jeszcze na pewien czas w zacisze klasztorne i wstępuje do Zgromadzenia Kanoników Regularnych przy katedrze w Osmie. „Ukazał się tam (Dominik), pisze o. Mortier, jako lampa gorejąca na świeczniku, zwierciadło żywota, wzór świętości. Pilnie oddający się rozmyślaniu, przepętniony miłością, pełen współczucia dla wszystkich, serce jego i zmysły żyły jedynie dla Boga“ (tłm. pol., str. 8).

Nadszedł jednak czas, w którym Dominik miał wyjść ze swego cichego ustronia i ukazać się światu jako „światłość świata i szermierz wiary“. Niezbadane wyroki boże każą Dominikowi podjąć podróż w dalekie kraje północy. Kiedy już przebył Pireneje i znajduje się w południowej Francji, napotyka na powstałą tamże herezję Albigensów, która szerzyła się z zastraszającą szybkością i wyrządzała ogromne szkody w duszach Krwią Chrystusa odkupionych. Papież wysyłał legata za legatem, by herezję stłumić w zarodku; przyłączyli się do tej kampanii także i ksią-

żęta świeccy, by orężem sprowadzić zbląkane owieczki na łono Kościoła świętego. Ale wszystko daremnie. Szybko więc zorjentował się Dominik w ważności i niebezpieczeństwie położenia, i zrozumiał jasno, że znajduje się na polu walki, przeznaczonym mu przez Opatrzność. Zaniechał przeto dalszej podróży i zdecydowanie stanął do walki z heretykami, ale nie orężem ani „wyniosłością mowy albo mądrości“ (I Kor. II, 1), lecz pokorą, modlitwą i przykładem świątobliwego życia nakłaniał ich do opuszczenia błędu i powrotu do owczarni chrystusowej. Dominik pracował w południowej Francji przez pełnych siedem lat, pracował bez wytchnienia, z całkowitym poświęceniem i bezprzykładnym zaparciem samego siebie, aż wreszcie ogromne rzesze heretyków i wrogów nauki chrystusowej powróciły znów za jego przyczyną do jedności wiary świętej. W tym też właśnie okresie powstaje i dojrzewa pod tchnieniem łaski w duszy gorliwego apostoła chrystusowego myśl założenia Zakonu, którego celem ma być gorliwość nad zbawieniem dusz ludzkich, głoszenie prawdy objawionej i obrona wiary świętej przed zakusami wrogów.

Udaje się przeto Dominik do Miasta Wiecznego, by zamiar swój wyjawić przed Namiestnikiem Chrystusa. Papież Inocenty III rozważał długo nad planami Dominika, który tymczasem, czekając cierpliwie i polecając swe sprawy Bogu, modlił się bez przerwy i całe noce spędzał u stóp ołtarza. Umocnieniem ducha i otuchą do wytrwania było dla Dominika widzenie, jakiego doznał podczas modlitwy w bazylice watykańskiej. Ukazał mu się Piotr św. i podając łaskę jako symbol gorliwości apostołskiej i nauki, rzekł doń te znamienne słowa: „Idź i głoś słowo boże. Doczekał się Dominik wreszcie upragnionej chwili. Oto w r. 1216, papież Honoriusz III, następca Inocentego, zatwierdzając nowy Zakon, nazwał w duchu proroczym Dominika i jego synów „szermierzami wiary i prawdziwą światłością świata“.

Wielkie dzieło św. Zakonodawcy, mimo licznych przeszkód i trudności, przetrwało wieki całe, a Zakon sam,

wierny swej dewizie „Veritas“, położył w przeszło siedmowiekowej swej pracy nieśmiertelne wprost zasługi nad szerzeniem kultury ducha i pogłębieniem życia wewnętrznego. Nie mówiąc o licznych, przesławnych synach św. Dominika, „czyż można pominąć milczeniem najjuczeńszych i najświętszych mężów: Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu?“ Pierwszy z nich, niedawno ogłoszony świętym i doktorem Kościoła, wprawia w podziw wszystkich, nawet największych wrogów nauki katolickiej, głębokością swej wiedzy i wielkością swego ducha; drugi zaś, „książę teologii“ i „doktor anielski“, którego naukę Kościół uczynił swoją (Enc. Piusa XI), jaśnieje jako „niebiański Patron wszystkich szkół chrześcijańskich“.

A czy i dzisiaj wielka myśl św. Dominika nie ma swego znaczenia? Jak ongiś, tak i dziś niemniej aktualnym jest szczytne zadanie głoszenia nauki Chrystusowej i szerzenia prawdy odwiecznej. Jak Chrystus polecił apostołom swoim, by szli i nauczali wszystkie narody, tak i Dominik św., wysyłając swych synów w różne strony świata, przekazuje im swego ducha, by szli i głosząc prawdy boże, zbawiali dusze ludzkie. Mówi on do nich niejako słowa apostoła narodów: „bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja Chrystusów“ (I Kor. IX, 22), mówi tak do tych, którzy już zaciągnęli się w szeregi wielkiej rodziny dominikańskiej jak i do tych, w których duszy tli iskierka powołania zakonnego; oby i do nich kiedyś Chrystus powiedział: „Idźcie i wy do winnicy mojej“, idźcie i ratujcie dusze Krwią moją obmyte i gościście im prawdy odwiecznej Miłości Bożej.

O. S. M.

„Wspomnienie z nad fali”
(wycieczka do Gdyni podczas wakacyj).

Szumiało morze...

Wśród złotego popołudnia na jasne piaski wybrzeża wdzierały się sine fale, obrzucając słoną pianą ciemniejące burty kutrów rybackich, ciągnących się pod rząd, po stronie Wielkiego Morza. Lekki powiew kołysał czubami karłowatych sosen, drzemiących w porę południową na szczycie białych wydm nadbrzeżnych, za którymi spoczywała cicha wieś. Przez wioskę wiódł tor kolei, a z dala błyszcząły dwie pręgi, wśród morza — płomiennego od słońca piasku. Na lewo jaśniały nieruchome od spokoju, szeroko rozlane wody zatoki, poprzez którą wiodły oczy, aż hen ku brzegom Rzucewa. A Bałtyk szumiał po przeciwnej stronie niewielkiego lasku, skąd szła woń upalna...

Przybyliśmy zobaczyć owe cuda rozrastającego się coraz bardziej portu gdynińskiego, owe fale złociste, wiecznie szemrzące swoją pieśń pochwalną na cześć Stwórcy, owe piaski czyste, owe wioski rybacze, ciche i pracowite, a mające się stać wspaniałymi i potężnymi lotniskami trzydziestomilionowego narodu...

Poszliśmy wzdłuż brzegu torem, przeskakując po progach kolejowych. Zatoka, to się zbliżała, to oddalała, a były od niej blaski i padały nam prosto w twarz i zaglądały nam w głąb duszy i rozpierały piersi i serce, aż nam dusza grała uczuciem i wyrывała się pieśń radości, że to polskie, że to nasze... Mówiliśmy o wybrzeżu, o swych planach na przyszłość i o tym, jak ulgę przynieść narodowi, jak walczyć z szalonymi trudnościami drapieżnego życia i jak rozszerzyć ideę, prawo Polaka. Gdyby tak można!...

Oczy nam pały, chciałyby już swoją myśl urzeczywistnić. Gdyby tak każde dziecko polskie mogło zobaczyć ten cud rodzący się tu na Helu, tu na Bałtyku, byłaby

Polska potęgą duchową i materialną. Szliśmy dalej. — Tor kolejowy skręcał, co jakiś czas, to uchodził w las, gdzieś na chwilę stracili z oczu morze, to wybiegał nad taflę sinych wód zatoki. Przystanęliśmy nad jednym wcięciem się morza w brzeg, aby odpocząć... Tuśmy już kolej zbudowali, tu budujemy grable, porty i przystanie. Zwolna przybywają ludzie z głębi lądu, bladzi, wynędzniali, schorzali, przybywają po zdrowie i siły, po moc ducha i hart ciała, po odwagę i męstwo, a zwiedzać będzie morze, tych naszych rodaków coraz więcej, a wszyscy będą roznosili po całej Polsce wieść radosną o morzu, wszyscy się staną rozsadnikami idei, morskiej potęgi Polski... Ogromne okręty przybywać będą do światowego portu w Gdyni, która może kiedyś stanie się miastem milionowym. Inne miejscowości staną się dużymi jej przedmieściami i osadami przemysłowymi. Wracając do wsi mówiliśmy o dalszym rozwoju wybrzeża, co trzeba robić, aby o nim wszyscy mówili, aby dać obraz tego pięknego morza naszym kolegom, którzy nie mieli tej pięknej i niezapomnianej okazji do zobaczenia go. Hasłem naszym było założyć kółko „Miłośników Polskiego Morza“ i wciągnąć w jego szeregi wszystkich prawych kolegów. Był zapal mogący zwalić przeszkody... A za nim poszły i czyny.

Morze szumiało...

Doszliśmy do wsi. Przy jej wejściu widać było duży krzyż Męki Pańskiej, owinięty w zbutwiałe wieńce i festony. I ten krzyż stanął nam na piaszczystej drodze, widniał nad nami, jakby chciał nam przypomnieć zamierzoną przeszłość, a morze szumiało o świetlanej i potężnej przyszłości.

Mieczysław Witkowski, kl. VII

Wycieczka na „Targi Wschodnie”.

...Znajdujemy się na stacji kolejowej. Zbliża się godzina 8.45. Nareszcie — w oddali zaczęły się unosić chmury dymu i dał się słyszeć gwizd lokomotywy.

Jedzie!... jedzie! — wzniosły się wrzaski. Rzeczywiście, w kilka sekund później wpada na stację zdyszany pociąg. Koło wagonów powstaje zamieszanie i ścisk. Każdy chce być pierwszy w wagonie.

Za parę minut pociąg ruszył w drogę. Była ona dosyć przyjemna i wesoła. Jedni tworząc grupy opowiadali dykteryjki, inni zajadali smacznie, ażeby ulżyć sobie i teczkom. Wśród takiej wesołej wrzawy, ani nie oglądaliśmy się, kiedy pociąg zajechał na Główny dworzec we Lwowie.

Wysiadamy i kierujemy się ku kościołowi św. Elżbiety, aby złożyć Bogu dzięki za pomyślną podróż. Po drodze na „Targi“ wstąpiliśmy do najstarszej cerkwi św. Jura.

Długą jeszcze i uciążliwą musieliśmy odbyć drogę, aby wreszcie dotrzeć do celu naszej wycieczki. Było już około godziny 11, kiedy stanęliśmy przed bramą wejściową. Po załatwieniu formalności biletowych, wchodzimy do wnętrza. Ze zbliżającą się porą obiadową, zaczęliśmy odczuwać głód. Wobec tego „jak jeden mąż“ podążyliśmy na poszukiwanie jadłodajni. W niedalekiej odległości rzeczywiście coś podobnego się znalazło. Zaspokoiwszy głód — spieszymy nasycić nasze oczy wystawą „Targów“.

Zaczynamy od pierwszego pawilonu. Najbardziej podobał się nam pawilon wystawy „Nasze lasy“. U wejścia przywitał nas potężny żubr. Zobaczyliśmy masę ślicznych skórek zwierzęcych, masę wypchanego ptactwa z różnych okolic Polski. Jeszcze i inne pawilony podobały się naszym ciekawym oczom — między innymi także pawilon węgierski.

Zwiedzenia zakończyliśmy późno wieczorem — oglądnięciem „Panoramy racławickiej“. Sztuka naszych sławnych

malarzy wryła się nam głęboko w pamięć. Świetne obrazy walki racławickiej pozostały i pozostaną w naszych sercach. Odnieśliśmy wrażenie, że jesteśmy w innej krainie życia i zapomnieliśmy, że jesteśmy w 1936 roku.

Noc. — Lwów oświetlony elektryką, zdawał się płonąć. Zmęczeni ustawicznym chodzeniem, docieramy ostatnim tchem do Głównego dworca, ażeby stamtąd wrócić do Żółkwi — i do codziennego trybu życia.

Różne wrażenia zacierają się w pamięci ludzkiej, ale wrażenia odniesione przez nas na wystawie „Targów Wschodnich“ pozostaną nam na długo.

St. Rzeczkowski, kł. VII

ZŁOŻE MYŚLI

Nauka jest pochodnią, z którą spuszcza się w odmęty tajemnic, aby z nich perły wiedzy wyciągnąć.

Eliza Orzeszkowa.

*Piękny jest wiek młodości i róży kwiat świeży;
Lecz piękniejszy charakter i serce w młodzieży.*

Ks. bp. Krasiński.

Czyn szlachetny wart więcej, niż najmędrze rady.

Bohdan Zaleski.

Praca skarb najpewniejszy, kto się spuści na nią i za żywota ma chleb i po nim zostanie.

Szymon Szymonowicz.

Żyć to działać, to rozlewać po świecie talent, energię, uczucie, pomagać w czasie terażniejszym pokoleniom przyszłym.

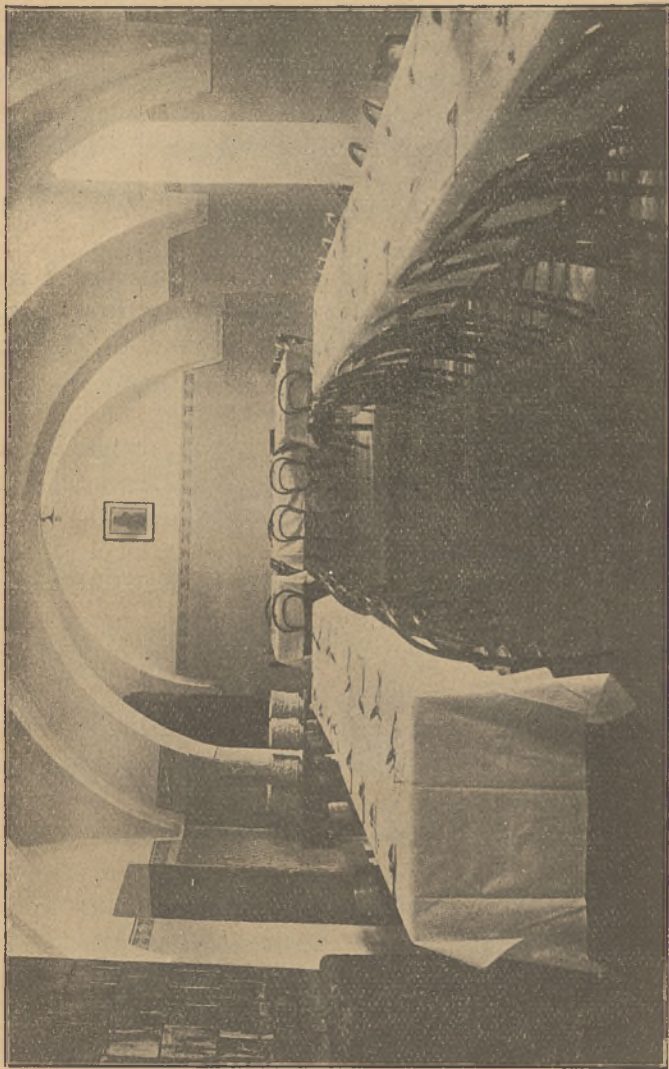
W. Reymont.

Z naszej przeszłości.

I znowu spotkaliśmy się... Po dwumiesięcznym wypoczynku zgromadziliśmy się znowu w tych czcigodnych murach konwentu żółkiewskiego. A przecież jak nie dawną wydaje się nam ta chwila, kiedy to, po otrzymaniu świadectw, rozjeżdżaliśmy się do domów, układając po drodze plan, aby jak najprzyjemniej i możliwie najpożyteczniej spędzić okres wakacyjny. Wszystko to minęło prędko „jak z bicza trzaśł” i po dwumiesięcznej rozłące znowu jesteśmy razem. Przed nami droga długa i wielkie zadania...

Prefektem naszym jest nadal Przewielebny o. dr. Sadek M. Maćkowiak, O. P.; pomocnikiem jego br. Józef Hostyński, zaś od początku grudnia br. Bernard Gerber. Grono nasze w tym roku jest bardzo liczne. Internat ma 51 wychowanków, prawie wyłącznie uczniów gimnazjalnych. Pierwszą czwórkę z naszego grona stanowi klasa VIII. Następną klasą jest klasa VII. Liczy ona dziewięciu wychowanków. Te dwie klasy, to ostatnie oddziały gimnazjów starego typu. Najstarszymi klasami nowego typu, to kl. IV (oddziały „a” i „b”). Liczy ona 7 wychowanków. Następnie dość liczną klasą (8 wychowanków) jest klasa III, rozpadająca się również na oddziały „a” i „b”. Kl. II „a” i „b” ma 10 przedstawicieli swych w internacie. Ostatnie klasy (I „a” i „b”) zabierają z ogólnej liczby wychowanków 12 ludzi. Jest to najliczniejszy oddział w internacie. Ze szkoły powszechnej mamy tylko jednego „przedstawiciela”.

Na terenie internatu zorganizowane zostały w tym roku kursy francuskiego. Uczęszcza nań 9 wychowanków. Lekcyj udziela nasz o. Prefekt. Oprócz tego p. Teofil Kołodziejski, profesor tutejszego gimnazjum zgodził się objąć na terenie internatu kurs stenografii, na który zapisało się 9 wychowanków, przeważnie z klas wyższych. Działa na naszym terenie także chór, który występuje pod-



Internat w Żółkwi — refektarz.

czas różnych imprez, pod batutą naszego kolegi i wychowanka Stanisława Rzeczkowskiego. Chór ten śpiewa także w kościele podczas solennych nabożeństw. Rozwinęła się także u nas drużyna harcerska, do której należy 28 wychowanków, czyli więcej niż połowa internatu. Świadczy to o wielkim zrozumieniu młodzieży internackiej dla idei harcerskich. Opiekunem ruchu harcerskiego na terenie internatu jest o. Prefekt.

Z początkiem roku szkolnego gościliśmy w murach naszego zakładu kilku kleryków z lwowskiego konwentu. Zaprawdę piękne to było spotkanie... Przecież klerycy, to jakby starsi bracia nasi, tym tylko różniący się od nas, że oni znają już swe zadania, jasno widzą cele, do których mają dążyć, a my wstępujemy dopiero na drogę życia. Przecież jeszcze niedawno niektórzy z tych kleryków byli naszymi starszymi kolegami na ławie szkolnej, tak samo, jak my teraz mieli i oni swoje smutki i radości. I poszli już za głosem powołania, zdecydowali się... Ich przykład powinien nam być podniecią do dalszej pracy nad sobą i do gorącej modlitwy, aby i w nas Bóg rozpałił tę świętą iskrę powołania kapłańskiego.

„Zawitaj Matko Różańca świętego“ — rozebrzmiało triumfalnym hymnem w dniu święta Matki Boskiej Różańcowej. W dniu tym bowiem Kościół cały, cała Polska składały hołd Najświętszej Maryi Pannie, Królowej Różańca świętego. W odległych czasach najwięksi królowie i możni tego świata nie rozstawali się z Różańcem, uważając go za jedną z najpotężniejszych broni w walce z mocami piekieł. I my młodzi, wychowujący się pod opiekuńczymi skrzydłami Najświętszej Maryi Panny, powinniśmy pamiętać o tym, że każdy dążąc do celu, przechodzi przez życie z różańcem w rękę napewno dopnie swego celu, bo będzie miał zapewnioną pomoc i łaskę Niepokalanej.

Z początkiem października zorganizował o. Prefekt całodzienną wycieczkę. Drużyna harcerska ze swymi „władzami“ ruszyła na błonia, reszta zaś pod przewodnictwem o. Prefekta ruszyła do Przedzrymich. Program wycieczki był bardzo wesoły i urozmaicony, toteż wszyscy w wymienionych humorach wracali późnym wieczorem do domu. Wrażenia z tej wycieczki pozostaną nam na pewno na długi okres czasu.

Dzień misyjny... To dzień poświęcony propagandzie idei misyjnych. Ileż pięknych refleksji nasuwa nam to święto... Przed oczyma całej młodzieży chrześcijańskiej przesuwają się wizje dzikich ludów Azji czy też Afryki... Tam misjonarze prowadzą żmudną pracę rozkrzewiania Ewangelii świętej. W cichym, znojmym życiu pracują dla bliźnich swoich, pracują, aby „wreszcie nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz“. Praca ta jest najszczytniejszą, jaką tylko można sobie wymarzyć, a jednocześnie najtrudniejszą, bo wymaga dużo zaparcia się samego siebie. Dużo jest jeszcze ludzkie nieszczęsnych, zaślepionych, oderwanych od Boga. Misjonarze sami mimo największych wysiłków nie mogą podołać swemu zadaniu bez naszej współpracy. Dlatego też zostało ustanowione święto misyjne, którego cechą charakterystyczną jest to, że w tym dniu właśnie pracuje się najintensywniej dla misji. Powinniśmy i my popierać pracę misjonarzy, nie tylko materialnie, ale i przez gorące modlitwy, aby Bóg błogosławił ich pracy, a może i w nas kiedyś ten Najwyższy Pasterz rozpali świętą iskrę powołania misjonarskiego i powie nam: „Idźcie i wy do winnicy mojej“.

„Christus vincit! Christus regnat! Christus, Christus imperat!“ rozbrzmiewało triumfalnym hymnem w naszej prastarej świątyni, kiedyto w dniu 26 października dzwony oznajmiły „urbi et orbi“ święto Chrystusa Króla. Nie jako baranek cichy, biorący na siebie brzemień grzechów świata całego, ale jako król-mocarz ukazuje się nam Chry-

stus w tym dniu uroczystym, przypominając światu całemu, że jest jego panem i najwyższym zwierzchnikiem.

Z początkiem października zaprowadzone zostały na terenie internatu kursy gry fortepianowej. Lekcyj udziela organista tutejszego kościoła p. Leon Pawlik. Na kursy te zapisało się 3 uczniów, którzy pobierają lekcje regularnie we wtorki i piątki.

Osiemnaście lat temu hen w dalekiej Francji w salach Wersalu przyznano Polsce niepodległość, tak drogo opłaconą krwią polską, przelaną przez kosynierów Kościuszki, legiony Dąbrowskiego, powstańców roku 1831 i 1863, a wreszcie przez szare legiony wielkiego Marszałka. 11 listopada, to dzień wielki dla całej historii polskiej. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Polska jęczała w kajdanach niewoli, czekając na wodza, któryby ją wyrwał z zamętu dziejowego. I wódz ten znalazł się... Światłym geniuszem swym i twardym wysiłkiem woli oswobodził Polskę, która po długim letargu staje teraz powoli w rzędzie państw mocarstwowych.

Kiedy po krwawym wyścigu żelaza nastąpił wyścig pracy, obywatele polscy muszą w nim zdać egzamin swojej państwowotwórczej wartości. „Umocnić Polskę i tak ją postawić w sile i mocy iżby się mogła ostać w największych nawet przewrotach” — oto hasło wielkiego Marszałka, którego realizacja należy do nas...

„Rorate coeli desuper” — rozbrzmiało w naszej świątyni po raz pierwszy w dniu 29 listopada. Do całej liturgii kościelnej wkładać się zaczyna ta nieuchwytna nuta tęsknoty za przyjściem Zbawiciela, a jednocześnie radości, że „już bliskie jest nasze zbawienie”.

W dniu 6 grudnia mieliśmy na internacie bardzo miłego gościa... Przyjechał do nas z dalekich krajów na słońcu podejrzanego wielkości sam św. Mikołaj. Daleką dro-

gę musiał odbyć św. Staruszek, bo zdrożony był bardzo. Przywiózł nam całą masę prezentów, które rozdał między wychowanków, udzielając niektórym ojcowskie napomnienie. Odwiedziny te były bardzo miłe. Wychowankowie odegrali w tym dniu znaną dwuaktówkę, napisaną przez kilku wychowanków internatu.

napisał *Pankowicz Zb., kl. IV „a“*

„Płonie ognisko i szumią knieje”.

Taką piosnkę śpiewał III zastęp „Bobrów“, siedząc dookoła ogniska, które wesoło strzelało w górę. Mrok pokrywał ziemię. Twarze nasze były uśmiechnięte, bowiem byliśmy na obozie, niektórzy po raz pierwszy. Obóz ten był planowany jeszcze przed wakacjami i doszedł do skutku. Rozłożyliśmy go w środku lasu, rozciągającego się w okolicy Mostów Wielkich. Chociaż okolica była błotnista, to jednak czuliśmy się doskonale. Gdy tylko „przytaskaliśmy“ namiot na miejsce przeznaczenia, zaraz go rozbiliśmy, by mieć „dach nad głową“. Mieliśmy też szczęście nie lada, ponieważ niezadługo lunął obfity deszcz, który nie wyrządził nam jednak żadnej szkody. Wieczorem rozpogodziło się, to też chłopcy byli w znakomitych humorach. Ale gdy po modlitwie zastępowy wyznaczał wartę, mina niejednemu zrzedła, bo na myśl o tym, że będzie miał wartę o północy, ciarki przechodziły po ciele. Jednak ta zaszczytna funkcja przypadła w udziale druhowi zastępowemu, który był z nas „najodważniejszym“. Już z braskiem dnia, niektórzy z druhow, głośno rozprawiając, nie dawali spać „spracowanym“, ale byli też i tacy, którzy zamiast siedzieć (czy leżeć) w namiocie wyszli na świeże powietrze. Za chwilę miał nastąpić wschód słońca, dlatego też na wschodniej stronie widnokregu niebo raz czerwieniło się, to znów przybierało barwę złota. Potem majestatycz-

nie i powoli wyłoniło się słońce z poza wierzchołków drzew. Całe „bractwo“ było już na nogach. Po modlitwie, krótkiej gimnastyce i po innych jeszcze czynnościach, zabraliśmy się do pracy, której było huk. Prócz stałych zajęć w obozie robiliśmy też ćwiczenia połączone z „wyprawami“ na jagody, których dużo było w okolicy.

Obóz nasz był często odwiedzany. Pewnego dnia za gościł do nas o. Prefekt z jednym „ósmakiem“, to znowu na drugi dzień przywędrowało dwóch „siódmaków“. Prócz tych odwiedzin prawie codziennie przychodziły mamusie, by zobaczyć, czy synkom jest dobrze. (Część druhów była z Mostów Wielkich). Na takich odwiedzinach upłynęło kilkanaście dni i zbliżał się dzień zakończenia obozu, połączony z odjazdem do domu.

Z wielkim smutkiem opuszczaliśmy to miejsce, gdzieśmy spędzili tyle tak przyjemnych chwil. Tyle miłych wspomnień pozostało w mej pamięci. Tak bardzo wryła mi się w serce ta rzewna chwila, kiedy to złączeni braterskim uściskiem, śpiewaliśmy pożegnalne: „O Panie Boże, Ojczyzna nasza“.

K. Zuchowski

Na start...

(pierwszy tegoroczny bieg harcerski).

Skończyły się wakacje... Skończył się cudowny okres radości i beztrząsłych włóczęg. Odświeżone umysły i serca tętniące nową energią, rozpoczęły znowu okres ciężkiej, żmudnej pracy, służby „Bogu i Polsce“, jak mówi nasze prawo harcerskie.

Naczelne władze harcerskie wydały w tym roku nowy program według którego mają pracować wszystkie drużyny harcerskie na terenie całej Polski. Jest to tzw. „Trzyletni wyścig pracy“, a pierwszym jego przejawem jest: „Jesienna kampania wycieczkowa“. Nowy program ma za

zadanie drogą wzajemnego współzawodnictwa dać drużynom pewne wyrobienie i sprawność techniczną oraz zapomocą częstych gawęd wychować harcerzy ideowo, w myśl naszych zasad harcerskich.

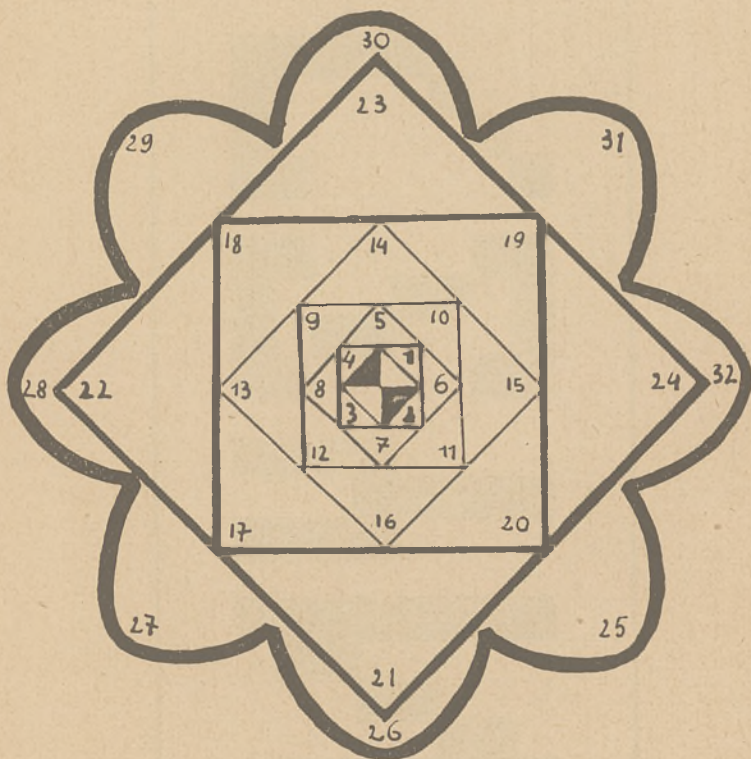
Pewnego pięknego dnia (a było to w niedzielę) ogłoszono w hufcu żółkiewskim bieg harcerski na poziomie wywiadowcy. Na start zameldowano 9 zastępów. Nasz zastęp wylosował miejsce piąte. Po otrzymaniu pierwszych instrukcyj, zastęp nasz wyruszył na start. Przychodzimy na małą polanę... Instruktor owszem jest. A więc zbiórka, meldowanie się no i dostajemy pierwszą pracę: Na małym skrawku terenu schowano szyfrowaną depezę, mamy ją znaleźć i odszyfrować. Nie długo szukaliśmy, bo już po małej chwili głośny wrzask najmniejszego, a najhałaśliwszego żubrzątka dał nam znać, że depeza została znaleziona. Zaraz też znalazło się paru biegłych, którzy wydarli szyfrowi jego tajemnicę. „Stojało“ tam coś o rysowaniu planu z terenu z uwzględnieniem skali itd. itd. Galopem załatwiliśmy się z tą drugą przeszkodą, zastępowy zameldował odmarsz no i ruszyliśmy dalej w poszukiwaniu przygód. Przechodzimy przez jakąś polanę, potem przez las, wreszcie stajemy oko w oko z drugą przeszkodą. Przeszkodą tą jest dh. „ogniomistrz“, który po załatwieniu z nami rozmaitych formalności dał nam pierwsze zadanie. Mieliśmy mianowicie rozpałcić ognisko jedną zapalką (sztuka to wielka!), a następnie odpowiedzieć na różne zagadnienia z zakresu techniki harcerskiej. Oba te zadania spełniliśmy dobrze, toteż dh. sędzia wypuścił nas dość szybko na wolność, każąc nam iść do następnego sędziego, kierując się śladem niebieskich papierków. Po drodze jeszcze spotkaliśmy „pseudo-trupa“, tj. druha, który silił się na udawanie trupa. Po nim mieliśmy rozpoznać jaką „nagłą a niespodziewaną śmiercią on zginął“. Więc wywnioskowaliśmy co tam było trzeba i już zabieraliśmy się do dalszej drogi, gdy nagle „trup“ odżył i spytał nas, czy długo on tu będzie jeszcze leżał? Od tego trupa dalszy ślad poprowadził nas

do następnego sędziego, który wysłuchawszy raportu o „trupie“ kazał nam rozwinąć sztafetę do następnego sędziego, który z kolei, kazał nam rozwinąć sztafetę do następnego sędziego. Zadanie to, bardzo rzadko spotykane na biegach spełniliśmy dość po „patałasku“. Toteż następny sędzia nie bardzo był nami zachwycony. „Odgryźliśmy“ się przy śpiewie, który zakończył późnym wieczorem cały nasz bieg harcerski...

A teraz przejdźmy do wartości ideowej takiego biegu. Ma on podwójne znaczenie. Wskazuje on poszczególnym zastępom ich niedociągnięcia w tej czy swej dziedzinie życia, ruchu i techniki harcerskiej. Rozbudza ambicję, która powoduje później zdrową emulację między zastępami i następnie poddaje kierownikom cały szereg pomysłów do pracy. Bieg taki jest niejako obrazem całego naszego życia, nie tylko harcerskiego, ale wogóle życia ludzkiego. Człowiek każdy przebiega niejako całe swoje życie, dąży do najwznioślejszych celów, walcząc po drodze z różnymi przeszkodami. A od niego samego zależy, czy pokona tę przeszkodę, czy też nie. Takie ciągłe walki życiowe rozwijają w człowieku niezłomny charakter i ogromny hart woli, tak jak w harcerzu gry skautowe rozwijają spryt i zaradność życiową. Hasło ciągłych zmagania się człowieka z przeszkodami, którymi są jego własne wady i ułomności, zagradzające mu drogę do ideałów, hasło „per aspera, ad astra“, mamy uwidocznione na naszym krzyżu harcerskim. Ma on pośrodku koło, symbol doskonałości, a w nim jakby gwiazdę promienną, to nasze „ad astra“, podczas gdy sam krzyż oznacza tę drogę cierniową, pełną trudów i zmagania, po której możemy się dostać na wyżyny doskonałości. To nasze „per aspera“. Harcerstwo jest to nie tylko „wielka gra“, jak powiedział Naczelny Skaut świata Sir Robert Baden Powell, ale jest to zarazem czynnik wychowawczy, jako szkoła życia.

Rozrywki umysłowe.

„Kwiat“ (uł. M. S.)



Pierwsze litery wyrazów odpowiednio ustawione dadzą rozwiązanie.

1) nadzwyczajne zjawisko, 2) część ciała, 3) część doby, 4) przeciwieństwo dobra, 5) część sali do przedstawień, 6) spokój, 7) instrument muzyczny, 8) owoc (bardzo słodki), 9) Kwiat, 10) król grecki (bohater), 11) przyrząd do szycia, 12) część człowieka, 13) bywa tam gdzie się pali, 14) odgłos, 15) dużo drzew, 16) jednostka pracy, 17) metal, 18) pora roku, 19) rzeka w Polsce, 20) przypatrujący się, 21) księgi religijne, 22) zjawisko elektryczne w przyrodzie, 23) otwór w domu (oszlony), 24) bywa w rzekach, 25) byt, 26) starożytne państwo, 27) planeta, 28) „ludzki telefon“, 29) pamiątkowa książka z fotografiami, 30) władca Rosji przedwojennej, 31) religia, 32) dział fizyki.

3

076568

1747